Młody Las

marzec
1938



zeszyt 3

ROK—I

Było to w marcu...

◆ Bractwo Jaszczurcze. — Jak sobie może przypominacie, Krzyżacy zawojowali swego czasu ziemię Pomorską i Pruską, zamieszkałą przez naród polski i litewski. Na ziemiach tych wybudowali warowne miasta i zamki, obsadzali je Niemcami i stale zagrażali Polsce. Ludność, nękana przez okrutnych mnichów, zawiązała za Jagiełły tajny związek, zwany Jaszczurczym, który ogarnął cały kraj i dążył do połączenia tych ziem z Polską.

Dnia 6 marca 1454 r. stanęli przed tronem króla Kazimierza Jagiellończyka posłowie i padłszy na kolana, błagali o opiekę.

Król i panowie, mający serca chrześcijańskie i polskie, wzruszyli się niedolą pobratymczego ludu i wydali Krzyżakom wojnę, która trwała 12 lat i zakończyła się dla nas świetnym pokojem w Toruniu (r. 1466). Do korony polskiej zostały przyłączone województwa: pomorskie, chełmińskie, malborskie i księstwo warmińskie, czyli tak zwane Prusy Królewskie.

◆ Pamiętna koronacja. — Kraków przeżywał niedawno podniosłe chwile, bo oto witał w swych prastarych murach regenta, czyli głowę państwa Węgier, admirała Horthy'ego, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego i Marszałka Śmigłego-Rydza. Wizyta dostojnego gościa, który zamieszkał w komnatach królewskich na Wawelu, przypomniała nam odwieczną przyjaźń polsko-węgierską. Któż nie słyszał o świątobliwej królowej Jadwidze, córce Ludwika Węgierskiego, dzięki której Litwa pogańska przyjęła chrzest św., lub o dzielnym królu Stefanie Batorym, który ukochał Polskę, jak drugą swoją Ojczyznę?

Ale i nasi królowie zasiadali na tronie węgierskim. 8-go marca mija rocznica, kiedy to w r. 1440 panowie węgierscy przybyli do Krakowa, by ofiarować koronę św. Szczepana młodziutkiemu królowi polskiemu, Władysławowi. Ten niezłomny rycerz chrześcijański i obrońca wiary przed dziczą muzułmańską zginął na polu walki pod Warną w r. 1444.

◆ Nie pozwalam. — Smutne były i nieszczęśliwe rządy Jana Kazimierza. Wojny kozackie i szwedzkie pustoszyły Polskę ogniem i mieczem. Potop nieprzyjaciół ogarnął cały kraj i gdyby nie cudowna obrona Częstochowy, kto wie, jak potoczyłyby się losy Rzeczypospolitej.

A w kraju nie było zgody. Możni panowie z Krzysztofem Opalińskim, Hieronimem Radziejowskim i księciem Januszem Radziwiłłem buntowali szlachtę przeciw królowi. Gdy król zwołał sejm, by radzić nad obroną, bo wojna z Chmielnickim nie była jeszcze skończona, poseł z Upity, Siciński, sejm ten zerwał jednym słowem »Veto« (»Nie pozwalam«). Stało się to 9 marca 1652 roku. Posłowie rozjechali się i niczego nie uchwalili, choć ziemia paliła im się pod nogami. Od tej chwili zakorzenił się ten nieszczęsny zwyczaj, że jeden przekupiony nieraz przez wrogów szlachcic, mógł unieważnić uchwały całego sejmu.

»Liberum veto« uważała szlachta za »źrenicę wolności«, w istocie zaś było jednym z powodów popadnięcia naszego narodu w niewolę. Zniosła ten zgubny zwyczaj dopiero Konstytucja 3-go Maja.

Może nie wszyscy znacie ów uroczy zakątek polskiej ziemi, przedstawiony na ostatniej stronie okładki. Ileż w nim piękna i malowniczości! Jest to miasteczko Wiśnicz pod Bochnią ze starożytnym zamkiem Kmitów i Lubomirskich oraz dawnym kościołem i klasztorem OO. Karmelitów.

Warunki prenumeraty:

Prenumerata za pierwszy rocznik, obejmujący 6 zeszytów (styczeń - czerwiec 1938 r.) wynosi **1·40 zł,** za granicą 2 zł. W prenumeracie zbiorowej: od 10-50 egz. opłata o 10% niższa; ponad 50 egz. o 15% niższa. Cena zeszytu zakupionego pojedynczo wynosi **25 gr,** za granicą 35 gr.

W sprawach prenumeraty adresować: WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY, Kraków, ul. Kopernika 26. PKO. nr 400.152. W sprawach redakcyjnych: Redakcja Młodego Lasu, Kraków, ul. Kopernika 26.

Redaktor: KS. STANISŁAW KUŹNAR T.J.

TREŚĆ:

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Drukarnia Apostolstwa Modlitwy (Księży Jezuitów).

MŁODY LAS

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY
PISMO KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ

Zeszyt 3 | MARZEC 1938 | Rok 1

Wódz Armii Polskiej

W Imienin dzień życzenia Ci niesiemy.
„Niech żyje nam!“ — brzmi z młodych [piersi śpiew.
Hen leci w dal — po całej polskiej ziemi
I silniej nam gra w żyłach ojców krew!

Wciąż słychać pieśń. — To szumią orły [białe,
Co w pieśni takt chodziły w krwawy bój,
U Dniepru fal, śpiewając Polski chwałę,
Wśród świstu kul dzieliły z Tobą znój.

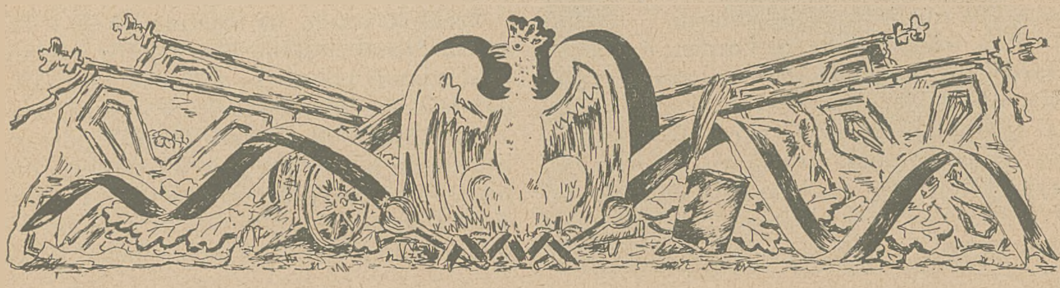
„Hej strzelcy wraz“ — nuciły w marsz [legiony,
Ty wiodłeś je w zatarty Chrobrych szlak!
Runęły w proch zaborców pyszne trony,
U Polski bram potęgi błysnął znak.

Wśród ciągłych walk szły naprzód w bój [sztandary.
Na Polski zew chorągwi wyrósł bór,
Za wolność jej — w obronie świętej wiary,
Z żołnierskich serc stał granitowy mur.

Gdy brózdą trud pokryje Twoje czoło.
Niech w sercu też wykwitnie dumy kwiat—
Bo szczery głos rozbrzmiewa wszędzie [wkoło:
Nad wojsko Twe lepszego nie ma świat!

Stanisław Krępski







Napisał

Zygmunt Nowakowski

Iwan Iwanowicz Jakowlew miał zawsze minę zdziwioną. Jego krótkowzroczne, wybałuszone oczy patrzyły z poza szkieł na Boży świat jakby niepewne i oszołomione. Lecz tego dnia — a było to 30 sierpnia 1914 roku — stary pedagog dziwił się wszystkiemu jeszcze bardziej i to już od samego rana. Gdy tylko wyszedł za próg, oślepiło go słońce poranne, ogłuszył zaś głos pieśni. Caluteńkie miasto śpiewało, ulice, domy, bruk trzęsły się od huku obcasów, porwane rytmem wesołym, żywym, któremu Iwan Iwanowicz nadążyć nie potrafił. Szedł powoli a miasto jakby pędziło naprzód i naprzód, zostawiając go daleko w tyle. Przyśpieszył kroków, lecz uszedłszy kawałek drogi, musiał przystanąć. Na rogu uliczki odetchnął.

Tam właśnie była piekarnia, w której zazwyczaj Iwan Iwanowicz zaopatrywał się w chleb. Właściciel stał na progu a chłopiec-piekarczyk skrobał zawzięcie tę połowę szyldu, która miała napis rosyjski. Zdziwiło to Iwana Iwanowicza.

— A cóż ten chłopiec robi? — spytał.

— Ślepy pan czy co?! — odburknął piekarz. — Zdziera to świństwo moskiewskie! Czas najwyższy!

Iwan Iwanowicz nie pytał już więcej, tylko poszedł dalej. Minął inny sklep, następnie golarnię, handel jakichś wiktuałów i zauważył, że na nich wszystkich rosyjski tekst był albo zdarty albo grubo wapnem założony. Po przeciwnej stronie ulicy ktoś szkłem czy nożem zdrapywał pospiesznie pokost szyldu, z takim hałasem, że Iwan Iwanowicz uszy zatkać musiał. Zdaleka znowu odezwała się pieśń. Stary nauczyciel skrzywił się niechętnie na jej dźwięk i kiwając głową, stwierdził w najwyższym zdumieniu, że miasto jest bez powodu wesołe, on zaś bez powodu smutny.

Szedł na lekcję, na ostatnią lekcję z Józefem Słowikowskim, który jutro właśnie miał zdawać poprawkę z języka rosyjskiego. Jeśli nie zda, zostanie w siódmej klasie na drugi rok. Zresztą chłopak porządny, dobry, pilny i uczy się wszystkiego dobrze, tylko rosyjskie idzie mu jak po grudzie. I gramatyka i literatura, a najgorsze to udarenje, akcent, którego ucho Józka

w żaden sposób uchwycić nie potrafi. Dziś ostatnia lekcja przed egzaminem. Dziesięć rubli dostanie Iwan Iwanowicz za te godziny rosyjskiego, które sumiennie odrabia z Józkiem, dzień w dzień, od dziewiątej do dziesiątej z rana, tam u Słowikowskich, na piąterku, tuż ponad ich cukiernią.

Kielce, spokojne Kielce dudniły od huku obcasów. Szły gdzieś oddziały za oddziałami, których mundurom i czapkom siwym przypatrywał się Iwan Iwanowicz, wybałuszając jeszcze bardziej zdziwione oczy. Pieśń goniła za pieśnią, uskrzydlona, młoda, rwąca się naprzód. Śpiewali ją Strzelcy, idący zwartym ordynkiem, ale niekiedy ulica chwytała to jedną to drugą zwrotkę, podnosiła ją do góry jak chorągiew i wtedy zdziwiony Iwan Iwanowicz odczuwał coraz wyraźniej, że nadążyć temu rytmowi nie zdoła.

Chciał owej pieśni szerokiej zejść z drogi, usunąć się, zboczył więc z głównej ulicy i przyciskając się do murów, zgarbiony dreptał drobnymi kroczkami, jednak pieśń jurna, butna, mocna spychała go z powrotem na jezdnię, przez którąż znowu ciągnęły dalsze kompanie. Zdyszany, spocony, poderwał się, byle tylko prędzej dopaść tego piąterka u Słowikowskich, zaszyć się w gramatykę, w Puszkina, Ostrowskiego, Żukowskiego i nie słyszeć ani pieśni ani huku obcasów. Już niedaleko od cukierni zdawało mu się, że melodia przycichła, nagle jednak trysnęła znowuż w górę jasnym strumieniem. To kilku chłopaków, jeden od szewca, drugi od stolarza czy tapicera, dalej kominiarczyk i jeszcze jacyś inni pędzili środkiem ulicy, śpiewając na całe gardło: »Raduje się serce, raduje się dusza...«

Za nimi... Nie, to niemożliwe! Czyżby?... Przetarł okulary, włożył je na nos i powiedział sobie, że pewnie się myli... Kowalski, Adam Kowalski, uczeń ósmej klasy, w siwej maciejówce? Z nim razem Antoni Malicki, syn szewca, również ósmoklasista i również w maciejówce? A ten trzeci, to... Kto? Kto? Wykluczone! Przecież on jutro...

Słowa pieśni zamiatały ulicę tak szeroko, że Iwan Iwanowicz potrącony nimi, uskoczył w bok, szukając schronienia w jakiejś bramie. Przeczekał chwilę, aż pieśń zmilkła i wyszedł znowu na zalaną słońcem ulicę. Kielce szumiały, huczały, Iwan Iwanowicz zaś dowlókł się do cukierni Słowikowskich, która pusta była jeszcze o tej porze i cicha. Pod markizą stał stary Słowikowski w fartuchu, pochmurny jakiś i zafrasowany. Nie odpowiedział na ukłon nauczyciela, nie zauważył go wcale, patrząc na szyld cukierni, którego tekst rosyjski wapnem dość grubo był założony.

Wzruszył ramionami pedagog, przygarbiony wszedł na piąterko i zadzwonił do drzwi mieszkania Słowikowskich. Odpowiedziała mu cisza.

— Jakto? Czyżby nikogo nie było?! Przecież właśnie wybiła dziewiąta...

Zadzwonił jeszcze raz, dłużej, mocniej, potem zapukał. Cisza. Nacisnął lekko klamkę. Drzwi nie były zamknięte, wsunął się więc po cichu do ciemnego przedpokoju. Nie ma nikogo... Znając rozkład mieszkania, ruszył dalej i wszedł do pokoiku, w którym codziennie miewał lekcje z Józkiem. Pusto. Gdzieś z daleka doleciały odgłosy nowej pieśni i tupot oddziałów maszerujących w stronę Placu Katedralnego. Zmęczony Iwan Iwanowicz usiadł przy stoliku i gdy oczy przywykły do światła, spostrzegł, że na ziemi w największym nieładzie leżą jakieś książki. Wiatr porozrzucał kartki? Nie, chyba nie, raczej rzucił je ktoś w gniewie na podłogę, aż rozleciały się co słabsze oprawy. Widać, było napisane gdzieś w górze, że Iwan Iwanowicz



tego dnia jeszcze bardziej niż kiedykolwiek dziwić się będzie wszystkiemu, skoro bowiem schylił się i podnosić zaczął z podłogi rozrzucone książki, stwierdził, że co do jednej były to książki... rosyjskie. Polskie leżały w porządku na stole, podczas gdy Puszkin i Ostrowski i Żukowski i gramatyka i inne były na ziemi...

— Egzamin, taki ważny egzamin jutro, on zaś tymi książkami o ziemię cisnął! — rzekł zgorszony Iwan Iwanowicz.

Nagle ozwał się huk. Salwa przecięła powietrze, zrepetowało ją echo rozgłośne i wszystko umilkło. Nauczyciel poderwał się z miejsca, serce zabiło mu silniej w piersiach. Może wracają wojska, może... Przecie już raz, z samym początkiem sierpnia byli tu ci Strzelcy czy Sokoły i wymiotło ich... Uciekali, aż się kurzyło za nimi, więc może i teraz... Wytężył słuch, ale po salwie nie przyszła druga, trzecia... Nie? Teraz uniosła się w górę pieśń inna, powolna, uroczysta... »Serdeczna Matko...«

Iwan Iwanowicz cofnął się od okna i zrozumiał, że czeka na próżno. Wojsko to, które tak bardzo pragnął by obaczyć, już nie wróci. A ten huk, to była poprostu salwa na podniesienie. Nabożeństwo jest teraz pod katedrą, msza uroczysta... Schylił się by pozbierać resztę książek z ziemi, lecz pomyślał sobie, że może już nie warto, że lepiej poniechać je tak, jak leżą... Przez otwarte okno wbiegła znowuż melodia, tym razem radosna, ta sama, która niedawno spędziła go z jezdni i wepchnęła do bramy. »Raduje się serce...« Zatętnił bruk od marszu. Widać, skończyła się msza...

W tej chwili Iwan Iwanowicz pojął nagle, że skończyły się jego lekcje. Że nie ma tu nic do roboty. Ani w domu Słowikowkich, ani u Malickich czy Nowaków, gdzie prywatne lekcje dawał, ani w gimnazjum, ani wogóle w Kielcach... Miał się już powoli ku wyjściu, gdy w drzwiach stanęła pani Słowikowska.

— A pan co tu robi?

— Ja?! — zdziwił się nauczyciel. — Ja!?... Na lekcję przyszedłem...

— Nie będzie lekcji!

— Nie będzie? Jakże to, Zofio Andrejewno? Jutro egzamin a...

Pani Słowikowska odburknęła, że nie jest żadną »Zofią Andrejewną«. Tego brakowało! Zofia Andrejewna to może być żona popa czy sprawnika, ale ona jest panią Słowikowską. Panią Słowikowską! Niech sobie to Iwan Iwanowicz zapamięta! A lekcji nie będzie! Józek miał słuszność, że tymi moskiewskimi książkami o ziemię prasnął. Dobrze zrobił!

— Ależ, Zofio An..., tj. pani Słowikowska, a egzamin? Jutro...

— Jutro? Jutro już waszej szkoły nie będzie! Ani szkoły ani was samych! Koniec! Moje dzieci uczyć się będą, jak Pan Bóg przykazał, po polsku! Rozumie Iwan Iwanowicz? Zresztą Józek... Co tu dużo gadać! Józek zaciągnął się do wojska!

— Do jakiego wojska?

— Pewnie że nie do waszego, tylko do polskiego! Niechże pan nie robi takiej zdziwionej miny! Do pol-skie-go! A tu ma pan swoje dziesięć rubli za te lekcje! Proszę!

Schował pieniądze do kieszeni i milcząc, ukłonił się pani Słowikowskiej, która drzwi za nim zatrzasnęła, aż huknęło, jakby salwa strzeliła gdzieś w pobliżu. Szedł po schodach zwolna i wydostawszy się na ulicę, znowu przetrzeć musiał okulary. Oślepiło go słońce, ale tym razem oślepiło aż do łez. O, można powiedzieć nawet, że gorzkie były te łzy... Gdy założył szkła, ponownie miał ochotę je przetrzeć, to bowiem, co ujrzał teraz, sprawiło, że oczom własnym nie wierzył. Oto na drabinie stał stary Słowikowski i nożem kuchennym zdrapywał napis rosyjski »Marożennoje«. Z drugiej zaś strony tejże samej drabiny stał...

— Niemożliwe! On!? Józek?... W mundurze? Więc niedawno, tam na ulicy, przecież nie myliłem się...

Nie, nie mylił się Iwan Iwanowicz. Istotnie, na drabinie, tuż obok ojca stał Józek Słowikowski we własnej siedemnastoletniej osobie i bagnetem wykonywał to samo, co ojciec robił wspomnianym nożem kuchennym. Mianowicie zdrapywał rosyjski napis. Aż sypała się wyschła farba czy pokost, aż zgrzytało w powietrzu... Co więcej, tuż obok stali inni. Więc Michał Doroba, któremu też Iwan Iwanowicz lekcje prywatne dawał, więc Antoni Malicki, syn szewca, więc Nowak, więc Wróbel... Wszyscy świeżo upieczeni ósmoklasiści... Stali w maciejówkach siwej barwy, w mundurach, patrząc, jak znikał rosyjski napis...

Zagapieni, wpatrzeni w robotę, nie za-



uważyli nawet, że stary nauczyciel chyłkiem minął ich, kierując się zwolna ku swemu domowi. Ulice były rozśpiewane, biegła nimi w podskokach, jak w tańcu, pieśń wesoła, butna, młodzieńcza...

»Raduje się serce, raduje się dusza,
Gdy pierwsza kadrowa...«

I nagle słuchając tej pieśni, Iwan Iwanowicz przestał się dziwić. Zrozumiał w tej chwili wiele rzeczy, zrozumiał przede wszystkim, że nie jest tu już nikomu na nic potrzebny...

Jak Julcia „zbudowała" dom?

— Do widzenia, Julciu!

— Do widzenia! Marysiu! Chcesz już odejść?

— Widzisz, Julciu — muszę. Trzeba iść do domu. I tak żeśmy dość długo rozmawiały. Nadchodzi południe. Pomogę coś mamusi, opowiem coś małej Cesi i Władkowi. Bardzo lubią słuchać pięknych przykładów i zdarzeń. A i ciebie, Julciu, pewno też będą oczekiwać w domu.

— Fi! Mnie się tam za to nie spieszy. U nas w domu tyle krzyków, kłótni...

— Nie trap się, Julciu, to się zmieni. Dowidzenia!

— Dowidzenia! — odparła jakby z żalem Julcia i odeszła zwolna ku domowi. Bała się trochę, gdyż mamusia kazała jej wyczyścić i poukładać w szafie jeszcze przed południem, a teraz już wszędzie pora obiadowa.

Ale oto i dom. — Odważnie Julciu! — dodawała sobie otuchy.

Rzeczywiście w pokoju była zebrana już cała rodzina. Julcię zdjął lęk, lecz postanowiła nie dać poznać tego po sobie, ukłoniła się lekko rodzicom i chciała już usiąść, gdy nagle ojciec krzyknął na nią groźnie:

— Gdzieś to tak długo wysiadywała?

— Byłam w szkole.

— W szkole? A coś tam robiła?

Julcia zmieszała się. Ojciec znał przecież rozkład jej lekcyj, wykładu teraz nie było. Powiedzieć, że sobie gawędziła, to będzie awantura. Ostatecznie, można powiedzieć, że było zebranie Krucjaty, chociaż nie dlatego się spóźniła.

— No, gdzieś była? — zapytała teraz matka.

— Było dziś zebranie Krucjaty Eucharystycznej. Ja jestem, mamusia wie przecież — ja jestem Rycerką...

— Co? — huknął ojciec. Rycerką? Patrzcież mi! A z kim ty się bijesz?

— Walczymy ze złem, tatusiu, z grzechami, wadami... Chcemy być dobre, szlachetne — mówiła Julcia niemal z płaczem.

— Wiesz, Julka? Bądź ty najpierw taką w domu. Tu się ćwicz w cnotach! Jak ty słuchasz rodziców, jak ty dbasz o porządek? Jak mi jeszcze raz tak postąpisz, każę ci się wypisać z Krucjaty. Zrozumiałaś?

— Tak, mamo! — szepnęła Julcia, powstrzymując z trudem cisnące się łzy.



Smutno upływał jej ten dzień, ale wieczorem olśniła ją znagła odmienna myśl.

— Jestem przecież Rycerką. Rycerka powinna być silna i nie upadać tak łatwo na duchu. Poprawię się z mojego złego zachowania się, a nawet zrobię coś więcej — zbliżę do P. Jezusa serca wszystkich w domu — tatusia, mamusi, brata i siostry. — Dopomóż mi P. Jezu — westchnęła gorąco.

Miała na płaszczyku odznakę Krucjaty. Błyszczał tam niby małe słońce, wizerunek Hostii św. roztaczającej wokoło siebie promienie. Ks. Prefekt wręczając im tę oznakę, mówił, że jak słońce grzeje i oświetla swymi promieniami, jak P. Jezus w Najśw. Sakramencie uczy nas i pociesza, tak każda Rycerka i Rycerz, mają naśladować P. Jezusa i jakby to słońce — świecić dobrym przykładem oraz rozgrzewać wszystkich własną dobrocią i radością. Ona też będzie małym słonkiem P. Jezusa w domu.

Zaraz rano rozpoczęła swoją pracę.

Mamusia była właśnie poza domem, ale dziś Julcia nie czekała, aż otrzyma surowe polecenia zrobienia porządku, tylko sama, z własnej woli zakrzątnęła się raźno i poukładała wszystko. Dawniej sprawiało jej to wstręt, lecz teraz aż dziw, jak jej było przyjemnie, że coś zrobiła, że się czymś przysłużyła. Jeszcze więcej się uradowała, gdy mamusia oglądając pokój, popatrzyła na nią z uznaniem i powiedziała jedno tylko, ale serdeczne słowo:

— Dobrze, Julciu!

I ze szkoły wracała już wcześniej. Przedtem w wolnych chwilach drażniła się często z braciszkiem i wyrządzała siostrze rozmaite psoty, obecnie postanowiła im sprawiać przyjemność i podobnie jak Marysia swemu rodzeństwu, tak i Julcia opowiadała braciszkowi i siostrze różne zjamujące rzeczy z historii i geografii a także pobożne przykłady. Pożyczała im książki z obrazkami Pana Jezusa, Matki Najświętszej i Świętych. Coraz mniej teraz było krzyków, co więcej, brat i siostrzyczka zaczęli pobożniej się modlić i grzeczniej się zachowywać. W domu był teraz wzorowy porządek, nie padały wyzwiska, wszyscy troje modlili się odtąd przykładnie rano i wieczorem. Ojciec i matka byli coraz więcej zadowoleni, aż raz, gdy Julcia po spełnieniu swych obowiązków, chciała wziąć brata i siostrę na nadzwyczajną pogadankę religijną i poprosiła w tym celu mamusię o pozwolenie, zbliżył się do niej ojciec i położywszy jej rękę na głowę, rzekł serdecznie:

— Idź, Julciu! Jesteś bardzo dobrą dziewczyną, »zbudowałaś« swoim dobrym przykładem nasz dom. Mogę cię nazwać rycerką.

Stanisław Kuźnar



JANEK

OSOBY: JANEK — MIETEK — MATKA ZOSIA — POSTAĆ CHRYSTUSA — ANIOŁOWIE.

(Scena przedstawia pokój dziecinny. Po stronie lewej znajduje się łóżko tuż przy ścianie, obok mały stolik zastawiony flaszeczkami z lekarstwem. W głębi zamiast ściany znajduje się kotara. Widać drzwi na lewo. Janek leży na łóżku nakryty pierzyną, głowę ma zawiniętą ręcznikiem).

JANEK:

Zosiu, Zosieczko! To ci jest głucha!
Zośka! Zosiura! Do niej armatą
Trzeba by strzelać, nic nie chce słuchać.
(Bierze but spod łóżka i grzmoci nim w ścianę).
Tymczasem ścianę rozwalę za to.
Zosiura!

MIETEK: *(wchodzi)*
Czego?

JANEK:
Zawołaj siostrę.

MIETEK:
Mów co potrzeba.
Zosia zajęta.

JANEK:
Cicho, mikrusie!
Analfabeto!
No, żwawo ruszaj...

ZOSIA: *(wchodzi)*
Co tu za wrzaski, hałasy, krzyki?
Szyby drżą w oknie, urwisze, smyki!
Czekajcie, mama wróci z kościoła,
Opowiem wszystko. To ma być chory?
Słaby? z gorączką? — Ale gdy woła,
To dom się trzęsie! Powiem ja mamie!...

JANEK:
O, ja nie kłamię.

ZOSIA:
Jednak przypuszczam, że masz tę wadę.
Bo kto ze starszych wyjdzie gdzieś z domu
Stajesz się naraz jakiś już inny.
Nie ma się wtedy litować komu,
Inaczej jesteś z kaprysów słynny.

JANEK: *(płaczliwie).*
Głowa mnie boli, daj nowy ręcznik,
Zamaczaj w wodzie, ten mam od rana.
W gardle mnie drapie, dawaj tu miodu.

ZOSIA:
(bierze ze słoika miód łyżeczką i podaje)
Wydziwiasz tyle, że tracisz miarę.

JANEK:
O, jak mi zimno, dygocę z chłodu.
Przynieś mi zaraz drugą pierzynę.
(Zosia i Mietek wybuchają śmiechem).
Z czego ryczycie zdrowe pajace?
Ja wam zapłacę,
Gdy z łóżka wstanę krótko i gładko.
Oho, czekajcie, moje filuty!
(rzuca się na łóżku)
Oj, moja głowa! Idźże z tą szmatką
I namocz w wodzie.



ZOSIA:
Już inne nuty —
No, no, raz prośba, raz odgrażanie.

JANEK:
Zosiu, nie zwlekaj, głowa mnie boli.

ZOSIA:
Bo trzeba cicho siedzieć, mój panie! —
(wychodzi).

JANEK:
(grozi palcem).

MIETEK:
Do bijatyki jesteś już skory!
No, spróbuj, spróbuj, nic się nie boję...
Janek, no rzucaj, jeszcze tu stoję.
»A ty, Janku, mały panku,
Stało mleczko w małym dzbanku,
Jak się muszki dowiedziały
Wszystko mleczko wylizały«.

JANEK:
Mietura przestań, butem tam kropnę.

MIETEK: *(w drzwiach).*
Kra, kra! Janeczku, zrobisz mi wiele.

JANEK:
Mietek, drzwi zamknij, zimno okropne.
(Bierze jasiek, Zosia otwiera drzwi i dostaje jaśkiem, opuszczając miednicę z wodą).

ZOSIA:
O rety! Janek! Kawał cymbała!
Patrz, co zrobiłeś, pełno tu wody,

Sukienka mokra, oh! przyjacielu
Dostaniesz burę za tyle szkody.
Wnet przyjdzie mama, synka przywita
Rózgą ze skóry.

JANEK: *(jąka się).*

Ja... przecież... tego...

ZOSIA:

Cicho tam siedzieć, kto ciebie pyta.

MATKA: *(wchodzi)*

Janku, Janeczku dlaczego płaczesz?

JANEK:

(wychyla głowę spod pierzyny).

Mamuś kochana, to straszne rzeczy!

MATKA:

(przestraszona)

Mów, co takiego — to wytłumaczę.

JANEK:

Na każdym kroku Mietek mi przeczy.

MATKA:

Prawda, że Mietek zrobił nieładnie,
Jednak nie trzeba rozpaczać tyle,
Wracam z kościoła, a tu ze skargą
Sąsiedzi wkoło!

JANEK:

Mamo, ten mały
Wisus trząsł domem. Jaś cicho siedzi.

MATKA:

Nie gań nikogo. Tyś także psocił
Wiem już od Zosi. Fe, wstyd mi było.
Rozumiem dobrze, żeście są młodzi,
Lecz coś takiego mi się nie śniło.
Z tego wnioskuję, że jesteś zdrowy —

JANEK:

Ach, gdzież tam, mamo, w uchu ból nowy,
Gardło mnie boli,coś dusi, piecze,
A przytem ciągła jakaś posucha.
Och, ta choroba długo się wlecze!

MATKA:

(podaje na łyżeczce miód J.)

Miód dobrze robi, otwórz tu usta.

JANEK: *(kaprysi).*

Ciągle z tym miodem, mamo ,dziękuję.

MATKA:

Bądź grzeczny, Janku tyle kłopotu,
Dosyć kaprysów. Cierpliwość tracę.
W sercu mam tylko bojaźń i smutek.

JANEK:

Zdrowy nad chorym zawsze ma władzę,
Proszę, wypiję, lecz zamknę oczy.

MATKA: *(śmiejąc się)*

Widzisz, że dobre, słodkie i smaczne.
Leż teraz cicho, idę do kuchni
Gotować obiad — czas już najwyższy,
By trochę wreszcie dopomóc Zosi.

JANEK:

Sam nie zostanę, tak mi nieznośnie,
Raz zimno chwilę, potem gorąco,
Chyba już umrę, teraz przy wiośnie.
O, nawet myśli moje się mącą.

MATKA:

Myślisz, że nie wiem, co to cierpienie?
Lub nie znam chorób i złego losu?
Niejedno w życiu przeszłam strapienie.
Nie podnosiłam jednakże głosu,
Nie narzekałam, jak ty to czynisz.
Trzeba się uczyć zwyciężać troski
Zmartwienia, bóle. My nie jedyni,
Bo każdy człowiek z miasta czy z wioski
Przejść musi karę za swoje grzechy,
By stał się godny przyjęcia łaski,
Jaką nam Pan Bóg śle dla pociechy,
Niby po nocy słoneczne blaski...
Bez szemrań trzeba przyjąć wyroki.
Wspomnij no, Janku, wielki post bieży.
Świat katolicki skrywa żałoba,
Majestat ciszy w kościołach leży,
Na Krzyżu Męki ramiona oba
Przykute strasznie — Chrystusa Pana —
W wielkiej udręce Pan Jezus kona —
Z boku krew cieknie i szarpie rana —
Na słońce pada czarna zasłona...
Pomyśl Janeczku, ile cierpienia,
Szyderstw, goryczy poniósł Zbawiciel,
Choć Sam jak kryształ, bez przewinienia —
Odkupił ludzkość, oddając życie.
Jakże malutka jest twoja boleść —
Za to bez miary jęków, narzekań
Na tę chorobę i jej niedole.
Tak trudno ci się zdrowia doczekać?!
Oddaj się cały w ducha szczerości
Opiece boskiej i myśl w pokorze
O Tym na krzyżu, co z ludzkiej złości
Ze wszystkich stokroć cierpiał najgorzej.

JANEK:

(po chwili ciszy)

Mamo, daj mi ten krzyżyk ze ściany.

MATKA:

(zdejmuje krzyżyk ze ściany i podaje Jankowi.)

Masz, Janku drogi, pomódl się w ciszy.

JANEK:

Zrobię to, mamo, Bogu oddany.

MATKA:

Pan Jezus w niebie każdy głos słyszy.

(wychodzi).

JANEK:

(trzyma krzyżyk w rękach po chwili zamyka oczy. Na scenie ściemnia się. Zasuwa się kotara i na horyzoncie ukazuje się duży krzyż z Męką Pańską. Pod krzyżem klęczą trzy kobiety. Wszystko to oświetla ciemno-niebieski reflektor. Za sceną śpiewa chór: »Ludu mój ludu«. Na scenę wchodzi Chrystus w otoczeniu aniołów. Seledynowy reflektor. Postać Chrystusa zbliża się do Janka, czyni ręką znak krzyża i wychodzi. Światło normalne).

MATKA: *(wchodzi)*

Jakże ci, Janku?

JANEK:

Jakoś mi lepiej.
I to z nienacka nadeszło prawie.
Nawet mnie zimno już nie telepie.



MATKA:

Pan Bóg pamięta o nas łaskawie,
Cieszę się dziecko z Twojej poprawy.
Ach, nie wiesz, Janku, jak mi markotno,
Gdy jesteś smutny, zamiast być żwawy.

JANEK:

Tamto jest rzeczą już niepowrotną.
Tak, rzeczywiście byłem dziwaczny
I bardzo przykry, często nieznośny.
Od dzisiaj, mamuś, innym, być zacznę.

MIETEK:

(wbiega zadyszany z torbą pomarańczy).

Są pomarańcze żółte jak złoto
I ślicznie pachną, pewnie są świeże.
Jedna mi mało nie wpadła w błoto,
Bo się zrobiła dziura w papierze.

MATKA:

(podaje pomarańcze Jankowi) — Do Mietka:
Resztę pieniędzy.

MIETEK:

(szukając po kieszeniach.)

Oj, zaraz mamo.
Jeszcze pięćdziesiąt groszy zostało.

MATKA:

Czym ty masz kieszeń aż tak wypchaną?

MIETEK: *(miesza się)*

E... pomarańczę schowałem małą,
Boby mi Janek nie dał za drogę.

JANEK:

(zajadając smacznie pomarańczę).

Ale on filut!

MATKA:

(daje Mietkowi drugą pomarańczę.)

Masz jeszcze, proszę.

MIETEK:

Dziękuję mamo, dwóch jeść nie mogę.
Jedną dam Zosi, zaraz zanoszę,
Ona tak bardzo lubi owoce,
Już biegnę, Zosiu! Dam ci coś, duszko.

(Słońce wpada przez okno.)

JANEK:

Patrz, mamo, słońca promienie złote
Sypią się tutaj na moje łóżko.
Prawda, to wiosna idzie przez łąki,
Pola i niwy, lasy, ogrody —
Rozdaje zieleń, wypuszcza pąki,
Szemrze w strumykach i topi lody.

(Biją dzwony).

MATKA:

Południe.

JANEK:

Wnet już zadzwonią w naszym kościele.
Modlić się będę do Ciebie, Panie,
Abym wyzdrowiał na tę niedzielę,
Kiedy Pan Jezus już zmartwychwstanie.

(Kurtyna spada).

I. WOLAŃSKI.



Był to upalny ranek czerwcowy. Wąską uliczką Grenady szło dwóch mężczyzn, zmierzając do gaju pomarańczowego. Odziani w białe, ubogie szaty, zajęci rozmową, zdali się nie dostrzegać spojrzeń nienawiści i wzgardy, którymi obrzucali ich Maurowie, siedzący w barwnych wschodnich strojach na progach domów. Wychudzona twarz starszego, chód jego i postawa lekko pochylona, zdradzały zmęczenie, w ciemnych oczach przebijała się słodycz i stanowczość. Młodszy kończył właśnie z żywością jakieś opowiadanie.

— Za chwilę wręczę okup za Waszą Biskupią Mość Abdul-Kadiemu, a wieczorem będziemy mogli wyruszyć ku Aragonii. Król przykazał, by jednej chwili nie tracić. Miłuje on Was bardzo i radby uwolnić Waszą Miłość jak najprędzej z pogańskiej niewoli.

— Niechaj tak będzie, bracie Janie, — odparł z westchnieniem Biskup Piotr Paschalis — choć wierzaj mi, dopiero od kiedy jestem w niewoli, czuję że żyję, jak prawdziwy zakonnik Wykupienia Więźniów. Gdym jako młodzieniaszek składał śluby w ręce Mistrza Piotra, [1]) o takiej to pracy snuliśmy wspólnie marzenia. Wszak Grenada była pierwszym moim biskupstwem, choć Maurowie nie dali mi tu nigdy jako Pasterzowi stanąć. Za to teraz mogłem jako niewolnik pracować w ukryciu nad braćmi w niewoli i najmilszemu Zbawicielowi owieczki przyprowadzać.

— Tak, ale czyż nie dlatego tylko Maurowie zostawili Waszej Miłości względną wolność, że bogatego okupu czekali?

— Masz słuszność, bracie.. Wyruszymy więc dzisiaj. Będę cię czekał po południu w moim mieszkaniu — spojrzyj jeno jeszcze na moich ukochanych chłopaczków. Praca z nimi — to mój wypoczynek.

To mówiąc, wskazał ręką na gromadę chłopców, którzy zbiegali się zewsząd. Drobni byli, okryci łachmanami, przez które przeświecały skóra i kości, oczy kierowali z miłością na biskupa a z ciekawością na jego towarzysza.

— Tu się schodzimy co dzień — ciągnął dalej biskup — i uczę ich prawd wiary św. Jeśli jednak do dwóch miesięcy nie nadeślą dla nich okupu, będą rozdani rodzinom Maurów — i co się z nimi stanie?

Westchnął głęboko i siadł na kamieniu pod drzewem. Chłopcy otoczyli go wieńcem, brat Jan przyglądał się chwilę Pasterzowi wśród dzieci, a potem zawrócił ku miastu. Lecz biskup nie zaczynał nauki. Bo gdy patrzał na te chłopięta, dla których czuł się ojcem, wielka litość wezbrała w jego sercu. Oto okup w złocie, przysłany mu przez króla aragońskiego, starczyłby na wykupienie 50 chłopców,

---

[1]) Św. Piotr z Nolasco, założyciel zakonu Wyzwolenia Więźniów.

więc cóż ma czynić? Wrócić tam do swojej diecezji jańskiej, skąd znowu będzie mógł wycieczki do Grenady czynić, czy pozostać tu, a wykupić te dzieci o gorących sercach, co teraz z taką ufnością nań patrzą, nie przeczuwając, że jutro o tej porze już go wśród nich nie będzie? Kto wskaże mu drogę? Kto oświeci, jaka wola Boża? Ciężka troska sfałdowała mu czoło w głęboką bruzdę. Dzieci patrzyły to na biskupa to jedne na drugie, nie śmiejąc przemówić. Przeczuwały, że coś im grozi i lęk zakradał się do serc. Wtem wzrok biskupa spoczął na nieznanej twarzyczce. Chłopczyk ów przedziwnej był piękności, a ciemno-niebieskie jego oczy miały głębię jak gdyby z zaświata pochodzącą. Biskupowi zdało się, że dziecię czyta w jego myślach, że widzi rozterkę i pod wpływem tego wzroku jakiś wielki pokój spłynął mu do duszy. A dziecię przemówiło:

— Ojcze, czy nie wiesz, że dzieci są tu o wiele więcej narażone na zgubę, niż dorośli? Czy nie chcesz nas wykupić?

— Chyba Bóg przemówił przez usta tego chłopięcia — pomyślał biskup.

Wieczorem dnia tego wyruszył brat Jan w stronę Aragonii z wszystkimi chrześcijańskimi chłopiętami, jacy byli w Grenadzie, zaś biskup Piotr pozostał w niewoli u Maurów.

— — — — — — — — — —

Gdy nazajutrz biskup miał odprawiać Mszę św. zabrakło ministranta. Wtedy spostrzegł owego nieznanego sobie chłopczyka cudnej urody, który stanął przed nim i zapytał:

— Ojcze, kogo szukasz?

— Ministranta. Ale kim ty jesteś? Nie znam cię.

— Odpowiem ci na to po Mszy św., do której będę ci służył.

— Ty, tak mały, a czy umiesz odpowiadać?

— Proszę mnie zapytać.

Egzamin dobrze wypadł. Biskup odprawił Mszę świętą z niezwykłą żarliwością i przedłużył dziękczynienie. Dziecię stało przy nim z anielskim wyrazem.

— Kim jesteś? — zapytał biskup — kim są twoi rodzice?

— Moich rodziców nie ma tutaj.

— Jakeś przyszedł?

— Sam. — Ja nie jestem niewolnikiem.

— Gdzie mieszkasz?

— Dowiesz się wkrótce. Bardzo blisko ciebie.

— A co robisz wśród pogan, kiedy nie jesteś niewolnikiem?

Przyszedłem dla ciebie. Mam ci do powiedzenia wielką rzecz, która się ciebie tyczy.

Biskup zaniepokojony, czy nie jest ofiarą igraszki szatańskiej, postanowił się o tym przekonać.

— Jeśli tak dobrze służysz do Mszy św. to musisz też znać prawdy wiary.

— Zapytaj mnie, Ojcze.

— Co to jest Trójca św.?

Dziecię odpowiedziało z taką jasnością, że wzbudziło podziw biskupa.

— A teraz powiedz mi, kim jest Jezus Chrystus?

— Piotrze — odpowiedziało dziecię — jam jest Jezus Chrystus!

I w tej samej chwili chłopczyk przemienił się — a zdumionym oczom biskupa ukazał się Zbawiciel w rzeczywistej postaci.

— Popatrz — rzekł — na moje ręce i nogi. Popatrz na ranę mojego boku. Czy mię poznajesz, Piotrze?

A biskup ze wzruszeniem zawołał, jak ongi niewierny Apostoł:

— Pan mój i Bóg mój!

— Piotrze, Piotrze — rzekł Jezus — iżeś został sam niewolnikiem, aby wyku-



pić małe dzieci, zasłużyłeś, abyś się stał niewolnikiem mojej miłości. I dlatego przyszedłem.

I Jezus znikł, zostawiając świętego zalanego rajską słodyczą.

— — — — — — — — —

Kilka razy jeszcze nadsyłano okup dla biskupa Piotra lecz za każdym razem wykupywał innych niewolników, sam zaś żarliwie apostołował w Grenadzie. Nie mogli tego znieść Maurowie i dn. 6 grudnia 1300 roku, gdy po odprawionej Mszy św. trwał na dziękczynieniu, zamordowali go okrutnie u stóp ołtarza.

K. Szembekówna

Szept gwiazd...

Czy doprawdy podsłuchał kto kiedy poufną rozmowę ciał niebieskich? Może...

Lecz mowa tu tylko o zjawiskach na ziemi. Nie dzieje się to u nas w Polsce. Ani nawet w Europie. Ale...

Weźmijmy do rąk mapę Azji. Wyszukajmy w północno-wschodniej części tego kontynentu łukowate pasmo gór tzw. Góry Czerskiego. Przecinają je rzeki Jana, Indygirka i Kołyma.

Po cóż jednak aż tak dalekośmy zawędrowali? Właśnie by usłyszeć ów tajemniczy »szept gwiazd«.

Podróżnicy opowiadają, że tam w porze zimowej panują okropne mrozy. Pamiętamy może jeszcze, jak nam dokuczało zimno teraz w grudniu, gdy termometr wskazywał —20⁰ C, czy nawet —25⁰?

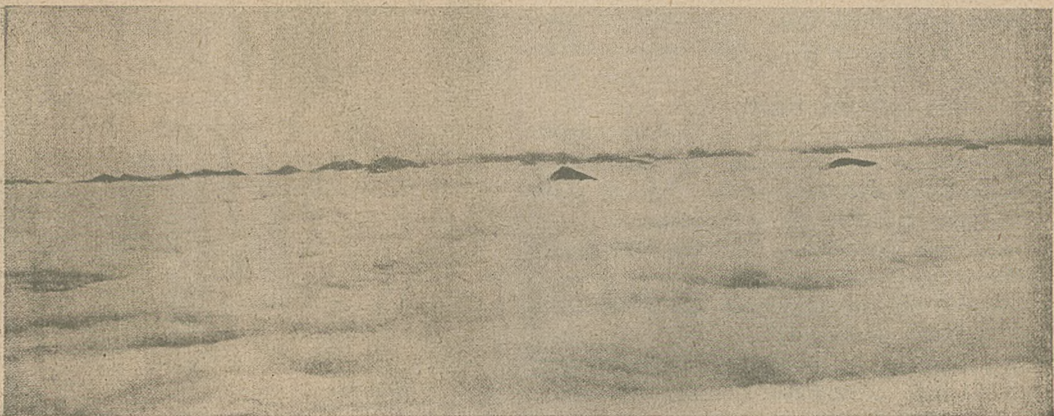
Ależ tam bywa, że termometr wskazuje temperaturę poniżej —60⁰ C! a nawet dochodzi niekiedy do —68⁰ C! Co za okrutne mrozisko. Tam chyba ani żywy duch nie postanie? Najnormalniej jednak żyją ludzie jak i u nas. Żyją, pracują, ruszają się i oddychają. Oddychają... Ale ów oddech nie zdoła się jeszcze wydobyć z piersi ludzkiej, gdy fala mrozu ścina go na lód. Zmianie milionów kropelek pary ludzkiej na igiełki lodu towarzyszy dziwny szelest i szmer.

Podróżnicy opisując to zjawisko, powiadają, iż ma się wrażenie, jakby ktoś rzucał garściami ziarno na ziemię. Jest w tym coś tajemniczego, niesamowitego... Nawet miejscowa ludność — Jakuci — nie zdołała się jeszcze z tym zjawiskiem oswoić. Oni to właśnie nadali mu miano »Szeptu gwiazd«. Szmer ten daje się dopiero słyszeć przy temperaturze niższej od —50⁰ C.

Ponieważ w okolicach tych panują największe mrozy na świecie, uczeni nazwali je »biegunem zimna«. Tam to w kotlinie wspomnianej rzeki Jany leży jedna z najzimniejszych miejscowości na ziemi, Werchojańsk. Druga taka — bodaj czy nie zimniejsza, jak stwierdzają badacze rosyjscy — Ojmekon, leży w dolinie Indygirki.

Ludzie jednakowoż nie zamieniają się na bryły lodu, gdyż dzięki nadzwyczajnej ciszy powietrza — albowiem najmniejszy podmuch wiatru nie mąci równowagi atmosfery — mróz daje się mniej dotkliwie odczuwać.

F. Sąsiecki





Modlitwa

W MROKU CIENIÓW, POD KRZYŻEM WYSOKIM I CZARNYM
SERCE W NIEMEJ MODLITWIE UCICHŁO Z WRAŻENIA —
I SKROŃ SIĘ CHYLI NISKO: PYŁKIEM JESTEM MARNYM,
NIE ŚMIEM SPOJRZEĆ NA OGROM TWOJEGO CIERPIENIA...

ZDAWAŁY MI SIĘ WIELKIE ME BÓLE, ROZPACZE,
DZISIAJ NA NIE SPOGLĄDAM NIECZULE — I PŁACZĘ;
BOWIEM CZYMŻE SĄ WSZYSTKIE ME DROBNIUTKIE TROSKI,
GDY PATRZĘ NA NAJMNIEJSZY CIERŃ TWEJ SKRONI BOSKIEJ.

ZNAM CIĘ, O PANIE, Z GŁĘBIN MOJEJ WIARY:
NA KRZYŻU TUTAJ, W MYM SERCU DZIECIĘCIA —
TEN SAM, O PANIE: TA D O B R O Ć BEZ MIARY,
CO WSZELKIE LUDZKIE PRZECHODZI POJĘCIA.

LECZ JESTEM TAKĄ DZIECINĄ MALUTKĄ
KRZYŻA CAŁEGO JA OBJĄĆ NIE ZDOLĘ,
WIĘC TYLKO TUTAJ UKLĘKNĘ NIZIUTKO
POD STOPY TWOJE, SKŁADAM CI MĄ WOLĘ...

Z. N.

Władca...

(O co będziemy się modlić w marcu).

Mały Pedro biegł szybko ulicami Barcelony. Mamusia będzie się o niego niepokoiła. Szkoda — ale ulice koło kościoła św. Anny były tak zapchane, że nie mógł się prawie przecisnąć. Oczy Pedra nabrzmiały łzami, a z ust wyrwało się ciche westchnienie: »Jezu!« To bowiem co przed chwilą widział, było tak straszne, że serce chłopca biło jak młotem z przerażenia.

Na drewnianej podstawie przed kościościołem stała kamienna statua Najśw. Panny z Dzieciątkiem na ręku. Komuniści podłożyli pod nią ogień. Drewniana podstawa paliła się z trzaskiem, ogarniając płomieniami i dymem postać Matki Bożej. Dookoła szalał bezbożny tłum, a Boże Dziecię zdawało się błogosławić tym, co nie chcieli, aby On panował nad nimi.

To się działo niedawno w Hiszpanii...

* * *

Staszek szedł zamyślony ulicami starego Poznania. Pogoda zapowiadała się piękna. Wyglądające spoza lekkich mgieł słońce objęło spowite w półśnie mury grodu Chrobrego. Mgła opadała leniwie i jakby z przymusu, a przed oczyma Staszka zarysowały się potężne wieże poznańskiej katedry.

Poznań ożywiał się... Nagle ze wszystkich wieżyc kościelnych uderzyły w zgodnym i dostojnym akordzie dzwony i głosiły miastu wielką uroczystość...

Kongres Chrystusa-Króla!...

Na tę radosną wieść zadrgały umysły i serca! Zadrgała Polska cała!...

Naród Polski w tym dniu złożył w dani publiczny hołd i cześć Wodzowi Wodzów, Jezusowi Królowi.

Staszek widział wspaniałą procesję, tysiące ludzi rozkołysanych pieśnią wiary. Na ustach wszystkich był Chrystus!

Staś patrzał i myślał... Duma rozpierała piersi Poznańczyka, że tu w Polsce odbył się pierwszy wszechświatowy kongres Chrystusa-Króla.

Naraz jakaś mgła przysłoniła mu oczy. Mimowoli poczęły się cisnąć do głowy straszne obrazy, czytanych opowiadań o rewolucji rosyjskiej i hiszpańskich zbrodniach przeciw Bogu. I smutno się Staszkowi zrobiło, że jednak nie cały świat czci publicznie Jezusa. P. Bóg nie jest uważany jeszcze przez wielu ludzi za Stwórcę i Ojca. Ale my, młodzi, wprowadzimy Go do życia publicznego. My Go rozgłosimy przed światem — pomyślał Staszek. To musi być naszą dumą szlachetną, abyśmy przez ofiarną pracę sprawili, by wszędzie po miastach i po wioskach, w szkole i na ulicach, by w życiu publicznym również publicznie poznany był i czczony Bóg, Stwórca i Ojciec.



Pod tatrzańskim lasem „Młody Las“ z Chochołowa.



Służymy do Mszy św.

1) Przeniósłszy na ewangelię mszał, Tolek przechodzi na drugą stronę ołtarza, to jest na stronę epistoły, i ustawia się bokiem tak, by twarzą był zwrócony do mszału. Stoi skromnie nie zerkając na kościół. Postawą jego, jak postawa żołnierza stojącego na baczność, wyrażać ma uszanowanie i gotowość na wszelkie rozkazy. Gdy kapłan skończywszy ewangelię, całuje mszał, Tolek odpowiada L a u s t i b i C h r i s t e i klęka na najniższym stopniu. Podczas Credo, odmawia »Wierzę« lub jakiś inny akt wiary.



2) Ofiarowaniem Hostii zaczyna się najważniejsza część mszy św. Władek zwraca na nią uwagę obecnych potrójnym, spokojnym uderzeniem dzwonka. Następnie wstaje i bez przyklękania na środku ołtarza udaje się do kredensu. Bierze ampułkę z winem do prawej a ampułkę z wodą do lewej ręki i wraca do ołtarza. Ampułki trzyma od spodu, uszka zwraca na lewo, by kapłanowi było wygodnie je wziąć. Gdy kapłan nalewa wino, Władek przekłada ampułkę z wodą do prawej ręki, a lewą odbiera wino. Modli się. ofiarując Panu Bogu swoje dobre chęci i zajęcia tego dnia.

3) Przed umyciem rąk Tadek rozwija ręczniczek i zawiesza go sobie na lewej ręce. Nigdy nie podaje ręczniczka zwiniętego. Do lewej ręki bierze tackę lub miseczkę, do prawej ampułkę z wodą i staje na najwyższym stopniu. Przy nalewaniu wody na palce uważa, by ampułki nie kłaść na palcach księdza. Wodę nalewa z odległości trzech do pięcu centymetrów i tak długo, dopóki kapłan nie da znaku podniesieniem palców. Zbliża następnie ku kapłanowi lewą rękę z ręczniczkiem i albo czeka, aż kapłan wytrze palce, albo odnosi wodę a po ręczniczek wraca osobno. Jeśli służy sam, nigdy nie zwija ręcznika w wachlarzyk i nie trzyma go w palcach razem z miseczką na wodę. gdyż łatwo może miseczkę upuścić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Od Redakcji. Fotografie i sprawozdania nadesłane do «Kącika ministrantów« ukażą się w jednym z następnych numerów.





U naszych przyjaciół w zimie.

Różnie bywa w życiu ludzi, a także i zwierząt. Te, które człowiek oswoił, dzielą z nim dolę i niedolę, jest jednak wiele zwierząt zdanych na łos własny. Żyją w dzikich borach tym, co sobie same zdobędą, chroniąc się przed burzą i wrogiem różnymi sposobami. Jednym zwierzętom dał Stwórca szybkie nogi i zwinne ciało, innym zdolność upodobniania się do liści, ziemi itp. rzeczy martwych, by w ten sposób bronić się mogły przed nieprzyjaciółmi.

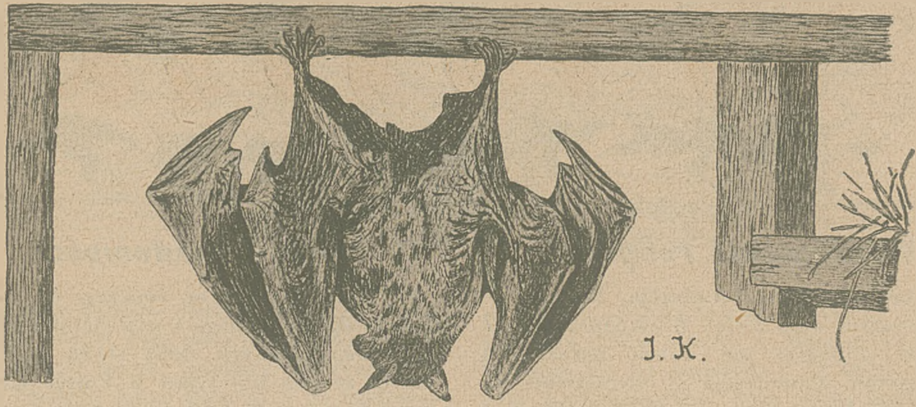
Istnieją jednak siły, przeciw którym za słabe są pazury i bezradna jest zwinność. Są to mróz i głód. Niepokojem napełnia zima świat zwierzęcy, chociaż jeszcze panuje piękna słoneczna jesień. Zwierzęta zmieniają wtedy rzadkie letnie futerka na gęste, zimowe. Brak im jednak ciepłego kominka, przy którym mogłyby ogrzać przemarznięte kości i posilić się dobrą pożywną strawą.

Lis, wilk czy kuna zaspokajają głód w zimie zdobytym kęsem pożywnego mięsa w postaci ptaka czy zająca. Zwierzętom roślinożernym trudniej w zimie o jedzenie. Dlatego niektóre z nich gromadzą sobie przez lato i jesień zapasy na zimę. Znana u nas zapobiegliwa gosposia — wiewiórka, chowa orzechy w dziuplach drzew, a łaciaste chomiki znoszą zapasy do swoich spichrzy w dwu workach skórzanych, mieszczących się w pyszczku. Z głodem więc poradzić sobie można w zimie przy pewnej zapobiegliwości. Gorzej jest jednak z mrozem — futro przyrodzone nie zawsze bowiem wystarcza, a sztuka krawiecka nie jest zwierzętom znana. Ale dobry Bóg i o tym pomyślał i dał tym biednym zwierzątkom zdolność zapadania w długi, mniej lub więcej twardy sen, trwający całą zimę. Jedynie niedźwiedź i borsuk śpią bardzo słabo, budzą się bowiem, gdy tylko poczują zwyżkę temperatury. Jeżeli zaś mróz wzrośnie, idą na dalszą drzemkę. Nietoperze skupiają się w ciemnych jaskiniach lub na strychach w gromady liczące kilkadziesiąt sztuk i zawieszone na łapkach głową w dół, trzymając się chropowatych ścian, śpią 4 do 5 miesięcy. Jak wykazały badania, oddychają one wtenczas o wiele wolniej niż w lecie. Ciekawa rzecz, że śpiące nietoperze, przeniesione do atmosfery pozbawionej tlenu, który jest potrzebny do oddychania każdej żywej istocie, nie giną nawet po 4 godzinach. Także ciało ich ochładza się bardzo i posiada tylko ciepłotę około 14 do 16^0 C.

Jeszcze ciekawszy jest sen zimowy świstaka, jeża, susła czy nawet chomika, który mimo swoich zapasów zasypia na zimę. Zwierzęta te w czasie snu zimowego obniżają temperaturę ciała do 0^0 C, tzn. niemal zamarzają. Serce ich bije bardzo wolno, bo raz na kilka godzin, oddechają jeszcze słabiej niż nietoperze. Stan snu zimowego tych zwierząt przypomina pozorną śmierć czyli letarg. Ponieważ zbadano, że czynności życiowe odbywają się najlepiej w temperaturze 37^0 C, a zmniejszają się z obniżeniem temperatury, łatwo zrozumieć jak wielkim dobrodziejstwem jest dla tych zwierząt sen zimowy, gdyż tylko w ten sposób mogą przetrwać one tę najcięższą porę roku.

Mimo bardzo wolno odbywających się

podczas snu zimowego czynności życiowych musi mieć zwierzę przecież pewien zapas, którym ciało żywiłoby się przez całą zimę. Pokarmem tym są pokłady tłuszczu nagromadzone podczas korzystnych dni letnich i jesiennych.



Jak więc widzimy z tego krótkiego poglądu na życie niektórych zwierząt, pomyślał Bóg o każdej istocie żywej i dał jej zdolności, przy pomocy których może przetrwać ciężkie chwile swego życia.

Niekiedy jednak zbyt ostre mrozy dają się odczuć boleśnie nie tylko ludziom, ale również i bardzo wielu zwierzętom. Warto zaopiekować się więc zwłaszcza ptakami, które cisną się wówczas pod nasze mieszkanie, szukając pomocy. W ten sposób nie tylko możemy odwdzięczyć się pożytecznym zwierzętom za tępienie szkodników, ale damy dowód, że jesteśmy zdolni do zrozumienia otaczających nas zjawisk. Joanna Sędzik-Kłapkowska

Czy to już znacie?





Nie tylko same obrazy i książki, ale i znaczki pocztowe głoszą chwałę i triumfy naszej świętej wiary. Podajemy tylko niektóre z tych pięknych okazów. — I tak np. z okazji Kongresów Eucharystycznych wydały symboliczne znaczki Irlandia (Kongres w Dublinie) i Filipiny (Kongres w Manili). — Okazałe wyglądają także znaczki poczty watykańskiej, jakie ukazały się w łączności z 1900-tnym jubileuszem Odkupienia (w 1933 roku) oraz z okazji Wystawy Prasy Katolickiej w 1936 roku ze św. Franciszkiem Salezym (patron Prasy Katol.) i ze św. Janem Bosco (Wielki wychowawca młodzieży). — Na uwagę zasługują także znaczki węgierskie z Najświętszą Maryją Panną, która jest także Patronką Węgier. — Może was ucieszy wiadomość, że »Młody Las« obiecuje dawać w nagrodę ładne znaczki pocztowe.















Wiadomości religijne

Kanonizacja Błog. Andrzeja Boboli. — W pierwszym dniu Świąt Wielkanocnych, 17 kwietnia odbędzie się dawno oczekiwana i upragniona kanonizacja tj. wyniesienie do godności Świętego naszego wielkiego Męczennika, zamordowanego przez Kozaków w Janowie 1657 r. W całym kraju przygotowuje się na tę chwilę wspaniałe uroczystości.

Pomnik ks. Ignacego Skorupki w Warszawie. — Rozpoczęto starania, by bohaterskiemu kapłanowi-żołnierzowi zmarłemu w obronie Warszawy w r. 1920 wznieść pomnik w stolicy.

Przygotowanie do Kongresu Euch. w Budapeszcie. — Nadchodzą coraz to nowe wiadomości o zapowiadającym się wspaniale Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie, stolicy zaprzyjaźnionych z nami Węgier.

Główne uroczystości odbędą się na okazałym »Placu Bohaterów« o powierzchni 40 tysięcy m². (Rynek krakowski ma 43.000 m² powierzchni). Spodziewają się, że na Kongres przybędzie około 5.000 kapłanów. Już obecnie przewidziano dla każdego z nich ołtarz. Do generalnych Komunii św. będzie służyło 400 cyboriów i 300 paten. Dla ministrantów sporządzono 600 nowych ubiorów.

Polska młodzież i cześć Stanisława Kostki. — Niedawno wezwano całą Krucjatę Euchar. do modlitw i starań o rozszerzenie czci głównego Patrona Krucjaty, św. Stanisława Kostki. Popłynęło wtedy z całego świata wiele serdecznych i szczerych listów. Czy wiecie, kto ich najwięcej napisał? My, Polacy! Główny urząd otrzymał z Polski 16.963 listy błagalne. Po nas najwięcej przyszło listów z Kanady (5.271) i Belgii (3.151).

Rozwój Krucjaty Euch. w Polsce. — Młodzież polska bardzo kocha Krucjatę i licznie zapisuje się w jej szeregi. W 1938 r. od 1. I. do 12. II. powstało 55 nowych ognisk Krucj.

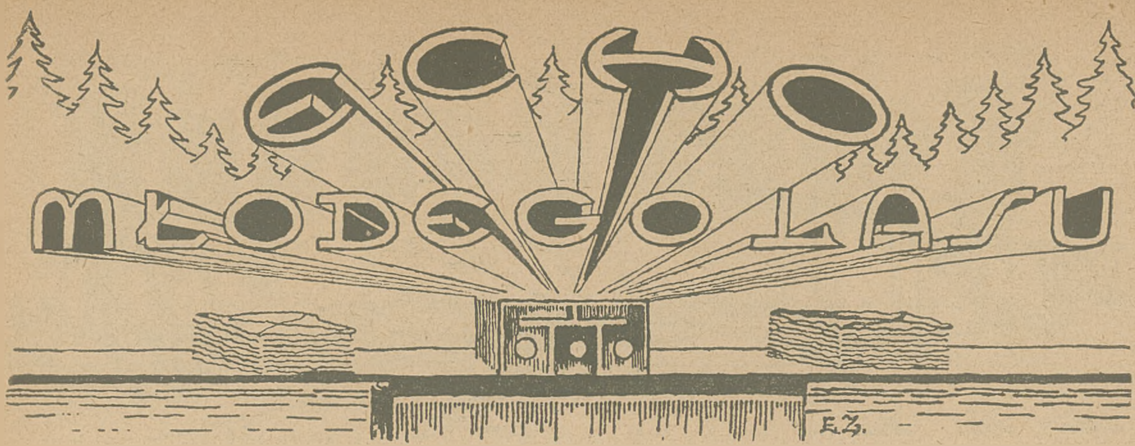
Różne wiadomości

* Polska straciła ze śmiercią śp. K. Rostworowskiego jednego z najświetniejszych pisarzy współczesnych. Jaką sławą cieszył się zmarły artysta nie tylko w Polsce ale i za granicą, świadczy dobitnie fakt, że teatr wiedeński tzw. Burgtheater, zwrócił się do znanego tłumacza, prof. O. Forsta Battaglii. z prośbą o przekład jednego z dramatów Rostworowskiego na język niemiecki, celem wystawienia tego dramatu na scenie Burgtheatru.

* Dowodem pracowitości a zarazem ogromnej cierpliwości jest niezwykłe dzieło pewnego skromnego mieszkańca Austrii. Na zwykłej pocztówce wypisał on całe Pismo Święte Nowego Testamentu. Tekst odczytywać można tylko przez silnie powiększające soczewki. Mrówcza naprawdę praca owego Austriaka została sowicie nagrodzona, znalazł się bowiem jakiś amerykański milioner, który zakupił sobie ten niezwykły egzemplarz Pisma Św płacąc zań kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

* Film nowoczesny wydarł medycynie wielką tajemnicę, mianowicie tzw. promienie Roentgena. Służą one do prześwietlania ciała ludzkiego. Ostatnio zaczęli w Ameryce i w Europie wytwórcy filmowi nakręcać filmy z aktorami prześwietlonymi promieniami Roentgena. Bardzo to dziwne podobno wrazenie oglądać na ekranie zamiast ludzi żywych, jakieś poruszające się szkielety ludzkie. Pamiętać jednak należy, że nie zrobiono tego dla żartu, lecz dla dobra nauki. Dopiero teraz będzie można zaobserwować dokładnie, jak pracują nasze kości rąk, nóg i całego ciała.

* Sport szybowniczy rozpowszechnia się u nas coraz bardziej, i liczy dzisiaj już tysiące zwolenników, przeważnie spośród młodzieży, która pragnie kształcić się na przyszłych lotników. Jesteśmy dzisiaj na drugim miejscu w świecie po Niemcach, jeśli idzie o ilość zdobytych przez naszych szybowników odznak za sprawność i latanie na szybowcu.



Niedawno dopiero ukazało się nasze pismo, a jednak Echo jego dotarło już do najdalszych okolic naszej pięknej Ojczyzny. — Szum Młodego Lasu doleciał i do malowniczych Tatr i do bogatego Śląska i do żyznej Wielkopolski i nad równiny Mazowsza, Wołynia, usłyszała go nawet młodzież z uroczego Pomorza.

Odpowiedział na nasze wołanie gromki okrzyk tysięcy dzieci. Zrozumiały mowę i śpiew Młodego Lasu, toteż Młody Las zaprosi zawsze wszystkich z radością i będzie się starał uszczęśliwić swoich miłośników. Sądzę, że będziecie też zabiegać, by urozmaicić i upiększyć Młody Las waszym rozgwarem, waszymi pomysłami.

Tak wdzięczny jestem szczególnie Heli Dyrdównie z Podgórza k. Torunia za jej naprawdę prześliczny list. Ucieszyły mnie nie tylko pochwały Młodego Lasu, ale zwłaszcza barwny opis podniosłego życia tamtejszej Krucjaty. Jaka tam praca, jakie tam ciekawe rzeczy! Mimo, że Krucjata w Podgórzu istnieje zaledwie 2 lata, liczy już bardzo pokaźny poczet, posiada 2 sztandary i 4 proporczyki, bogatą bibliotekę, własne kino, a bardzo, bardzo wiele zapału do wiernej służby P. Jezusowi.

Przemile i wzruszająco pisze Jadzia Blus z Kochawiny prosząc o więcej opowiadań o dziewczynkach. Dobrze. Młody Las będzie odtąd większą troskliwością otaczał »słodkie lipki«, jak to Jadzia ślicznie określiła dziewczynki.

Bardzo lubi Krucjatę także Jędruś Lipiński z Czechów w Lubelskim. Bo i piękna jest ta ich Krucjata, licząca 67 członków i członkiń. Podniosłą chwilę przeżywali zwłaszcza w święto Matki Boskiej 8 grudnia, kiedy to składali »P. Jezusowi, największemu Rycerzowi« uroczyste przyrzeczenie w kościele.

Lusia Sadówna z Dębicy zwierza się Echu, jakie utwory w Młodym Lesie najbardziej się jej podobają i że każdy numer wita z utęsknieniem. Echo także będzie czekać z utęsknieniem twoich miłych listów...

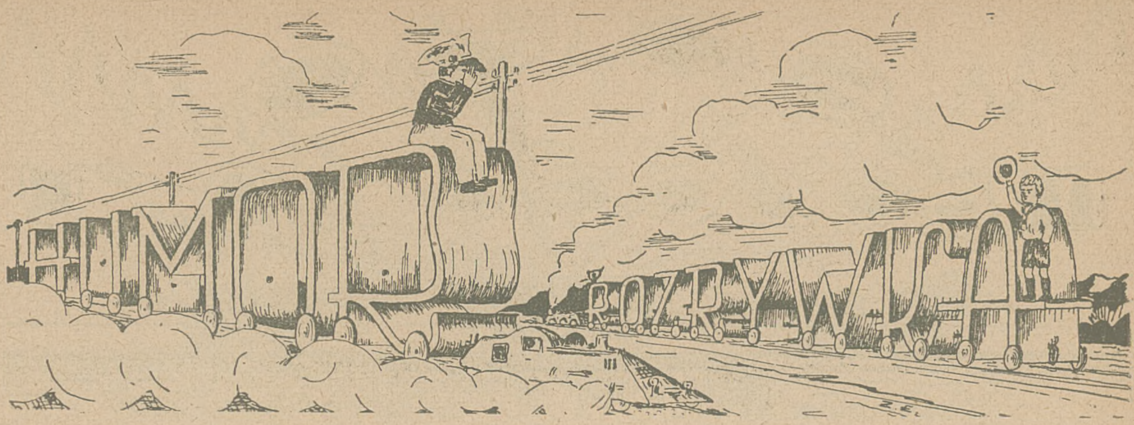
Ale już ogromnie zainteresował mnie list Heli Zaborskiej z Kielc. Tyle tajemniczych rzeczy opowiada a jeszcze więcej obiecuje szepnąć Echu!... Więc, że wszystkie dziewczynki z jej Krucjaty prenumerują Młody Las, że go z wielką radością i ochotą czytają, że na przyjście Młodego Lasu urządziły przedstawienie, które podobno ładnie wypadło... Przypuszczam, że po takim liście i twój wiersz własnego utworu bardzo mi się spodoba. Czekam —

Szczerze i serdecznie dzieli się swoimi spostrzeżeniami z Echem Janka Wielgopolaninówna z Wygody. Największą radość sprawiły mi twoje słowa, że opowiadania Młodego Lasu skłoniły cię do większego ukochania Krucjaty i że gorliwie rozszerzacie nasze pismo.

Stanisławowi i Rogerowi Morawskim z Karmina k. Pleszewa, którzy się szczególniej zainteresowali »Turniejem« życzę, by się nie zniechęcali trudnościami w odgadywaniu coraz to nowych tajników, w jakie Młody Las będzie obfitował, a jeżeli wpadną na pomysł jakich nowych zagadek, to niech nam je prześlą.

Jak Zosia i Janek Ratajscy z Wielowsi odczytywali »Młody Las«, podobnie i ja czytałem ze wzruszeniem ich ujmujący list. Uradowała mnie zwłaszcza wiadomość, że spodobały im się bardzo opisy o dobrym i pobożnym służeniu do Mszy św.

Nagrodę za najpiękniejszy opis otrzymają: Hela Dyrdówna z Podgórza k. Torunia dostanie książkę pt. »Anielska dusza« oraz Zosia i Janek Ratajscy opowieść pt. »Czółnem przez morze«.



Pewien pan przebudził się w nocy i patrzy na zegarek, która godzina. Ale zegarek na nieszczęście stanął. Rano przychodzi służący, by swojego chlebodawcę obudzić.

— Która godzina — chłopcze? — zagadnął go pan.

— Ósma!...

— Aha! mruknął zaspany jegomość, spojrzawszy na swój zegarek. To ja się przebudziłem o czwartej!

Jak on to sobie obliczył?

* * *

Tatusiu ja już nie jestem w oślej ławie...

— To dobrze synku, masz za to 10 groszy... tak się poprawiłeś?

— No nie, tylko ławkę zabrali do naprawy!

Na lekcji geografii.

Nauczyciel: Janosik, gdzie leży Stryj?
Uczeń: W łóżku panie profesorze!

* * *

Kto jest żywy a kto umarły — pyta nauczyciel malca:

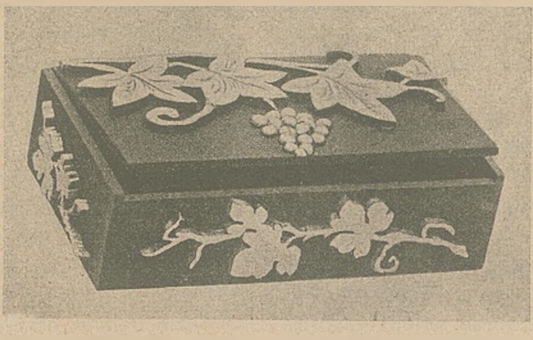
— Ten, kto potrafi uciec przed automobilem to żywy, a kto nie, to umarły.

* * *

Zmęczony.

— Czy cię to nie męczy, kiedy nic nie robisz?
— Naturalnie, że męczy.
— A co wtedy robisz?
— Odpoczywam.

OZDOBNA SZKATUŁKA



Na obrazku widzicie piękną szkatułkę jaką niejeden z was z radością zapewne wykona. W każdej większej trafice dostaniecie za grosze pudełko z cygar. Należy je oczyścić dokładnie z naklejonych papierów i pięknie wygładzić drobnoziarnistym, szklannym papierem. Następnie odrywamy ostrożnie wieczko i po oczyszczeniu tegoż i wygładzeniu, nacinamy ostrym scyzorykiem wgłębienia do małych mosiężnych zawiasków, jakie przyśrubujemy małymi śrubkami od wewnątrz. Teraz należy przygotować farbę. Bardzo o nią łatwo. Rozpuśćcie w wodzie zwykły niebieski atrament, powiedzmy łyżeczkę od kawy na 1/8 szklanki wody, zmaczajcie w tym płynie zwitek waty i pociągnijcie nim szybko, by nie wytworzyły się plamy, wszystkie ściany szkatułki od wewnątrz i zewnątrz. Skoro dokładnie wyschnie, pastujemy ją białą pastą od bucików, lub od podłogi i nadajemy połysk flanelką.

A teraz rysujemy sobie na kawałku papieru dowolny wzór w 5 odpowiadających sobie stylem ornamentach, odbijamy za pomocą kalki na deszczułkach z drugiego pudełka, wycinamy piłeczką, wygładzamy starannie ze wszystkich stron papierem gładzącym, złocimy i naklejamy, jak wskazuje wzór. Śliczna szkatułka gotowa. Ileż radości możecie sprawić takim podarunkiem tym, których kochacie! Spróbujcie i napiszcie nam jak się dzieło udało.

turniej

W zeszycie obecnym kończymy turniej zimowy. Ostatnie rozwiązania nadsyłać można do 10 marca. W zeszycie kwietniowym podamy rozwiązania, wymienimy nazwiska tych, którzy nadesłali trafne odpowiedzi i zyskali sobie nagrody. Równocześnie zapowiadamy szereg nowych pomysłów w dziale zagadek.

15. ZAGADKA I.

(Za rozwiąz. 1 punkt.)

W cudze szaty ubrany
Na świat patrzy zaspany,
Twarz wychylając zza gór.
Chętnie po nocy chodzi,
Dnia się boi jak złodziej.
Kto zgadnie, co to za twór?

16. ZAGADKA II.

(Za rozwiąz. 2 punkty)

Że życie pędzi tułacze
Że nie zna, co dach nad głową
Więc często za oknem płacze,
Nie ma spoczynku ni chwili,
Wciąż w podróż musi iść nową.
Zgadnijcie, kto to jest, mili.

18. SZARADA.

(Za rozwiąz. 3 punkty.)

Drogie nam wszystkim są raz-dwa-trzy-czwarte
Tego, co ongiś bohaterski huf
Powiódł na szyki nieprzyjaciół twarde,
Zbrojne w tysiące śmiercionośnych luf.
Jego to walka z wrogiem ustawiczna
Jego ofiarny, bohaterski trud
Sprawił, że nasza dwa-szósta graniczna
Tak dziś daleko biegnie nam na wschód.
Wdzięczną mu dzisiaj jest ojczyzna cała,
Że nie pozwolił — i za to Mu cześć! —
Żywego Polski okaleczyć ciała,
Nowej mogiły dla Niej zdradnie grześć.
Cześć i rycerzom, co polegli w walce
Na rozkaz pięć-sześć idąc w krwawy bój!
O. Polska tego nie zapomni wcale,
Czym dla Niej stał się ich śmiertelny znój.
Dzisiaj, gdy całość nadchodzi, tak przecie
Miła każdemu, kto w jego iść ślad
Pragnie i wodzem Go swoim dwa-trzecie
Krzyknijmy gromko: Żyj nam, żyj sto lat!

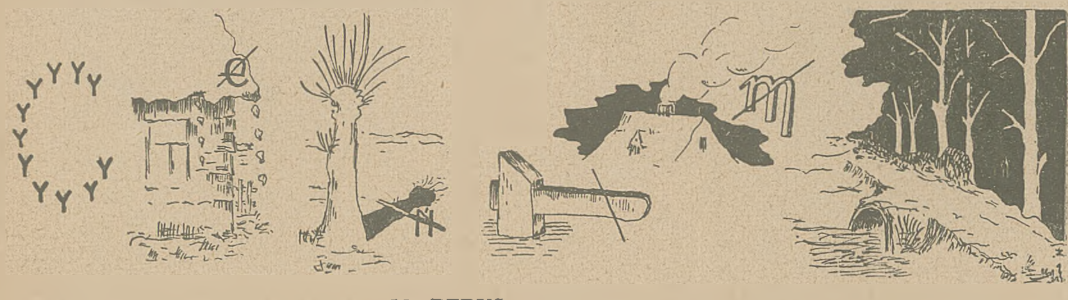


17. ZAGADKA III.

Roztropna mleczarka.

(Za rozwiąz. 5 punktów.)

Do mleczarki, która miała pełny 10 litrowy dzban mleka oraz puste już 7-mio litrowe naczynie, przyszła jakaś pani z 4 litrowym dzbankiem, prosząc o 2 litry mleka. W jaki sposób poradziła sobie roztropna mleczarka, nie mając pod ręką żadnej innej miary prócz wspomnianych naczyń?



19. REBUS. *(Za rozwiąz. 3 punkty.)*


„NAD
POLSKĄ ZIEMIĄ
CZUWA KRZYŻ"